

KS. WOLFGANG BEINERT (REGENSBURG)

BYĆ WSZĘDZIE ŚWIADKIEM PRAWDY RACJONALNOŚĆ A PRZEKAZ WIARY

1. Irracjonalność w racjonalnych czasach. — 2. W poszukiwaniu wybawcy. — 3. Prawda i racjonalność. — 4. Świadectwo prawdy. — 5. „Wiemy, że świadectwo jego jest prawdziwe”

1. Irracjonalność w racjonalnych czasach

Bez trudu można przytoczyć przykłady na potwierdzenie tezy, że żyjemy w epoce, która naznaczona jest bardzo trzeźwą racjonalnością, ale w której jednocześnie irracjonalność święci prawdziwy tryumf. Dla uzasadnienia pierwszej części tezy — racjonalność naszych czasów — wystarczy wspomnieć o komputerze, który jest par excellence symbolem kończącego się XX w. Powoli zaczynamy posługiwać się komputerami — także proboszczowie i teolodzy — a równocześnie zdajemy sobie sprawę, jak stajemy się ich sługami. Rosnący przez lata zbiór kazań naszych współbraci w kapłaństwie z czasów praojców zagrożony był w najgorszym razie pożarem plebanii; dziś wystarczy naciśnięcie niewłaściwego guzika, by go skutecznie „wytrzeć”. Nie ma już prawie takiej dziedziny współczesnego życia, która mogłaby funkcjonować bez tych urządzeń — w naszym kontekście są one uzasadnieniem dla żelaznej logiki i racjonalności, według której działają.

Nietrudno też oczywiście znaleźć argumenty na potwierdzenie drugiej części tezy. Irracjonalność, która wyciska piętno na współczesności, odnosi również oszałamiający sukces. Sprzyjającą koniunkturę mają wróżbici i cudowni uzdrowiacze wszelakiej maści; im bardziej dziwaczny temat jakiejś książki, tym wyższy osiąga ona nakład. Nic nie warta książka o Jezusie, będąca jakoby nową interpretacją zwojów z Qumran, znajdowała się przez całe miesiące na szczycie listy bestsellerów, choć wszyscy fachowcy mogli wykazać, że wyrażone w niej poglądy są nie do utrzymania¹.

¹ M. Beigent — R. Leigh, *Verschlußsache Jesus. Die Qumranrolle und die Wahrheit über das frühe Christentum*, München 1991.

Pozorna racjonalność i jawna irracjonalność łączą się z sobą nierzadko w osobliwą parę. W wielu dużych miastach można dziś otrzymać z komputera swój najbardziej osobisty horoskop! Interes ten prosperuje dziś podobno znakomicie... Jedną z najaktywniejszych a równocześnie najbardziej niebezpiecznych współczesnych sekt nosi nazwę „Scientology” — irracjonalny program nawrócenia podawany jest za naukowy².

Wszystkie te fenomeny nie omijają Kościoła. Ludzie Kościoła wszelkiej godności i każdego urzędu wygłaszają ostre protesty przeciw wiedzy teologicznej, która jakoby wprowadzała zamęt, zajmowała się nowinkami albo też była zbyt przywiązana do tradycji — dziwne powiązania widoczne są także tutaj. Wielki sukces kontrowersyjnego *Eugena Drewermanna* polega w istocie na tym, że atakuje on gwałtownie momenty racjonalne w teologii. W swej obszernej książce „Kleriker” wydobywa cechy tej teologii, która obok innych faktorów miałaby odcisnąć piętno na żalonym obrazie prezentowanym przez piastujących urzędy w Kościele: „Tymi cechami są: ujednolicona bezosobowość myślenia, racjonalizacja i uhistorycznienie myślowych treści oraz zastąpienie argumentacyjnej perswazji naciskiem sprawowanej władzy”³ Domaga się on na przykład od dogmatyków, by „zamiast napychać głowy studentów 1500-letnimi formułami pierwszych soborów, a ich myślenie determinować słownictwem średniowiecznej scholastyki”, zaproponowali raczej historię religii i etnologię „w połączeniu z poglądami psychoanalizy”, tak by studiujący mogli wreszcie zostać wprowadzeni „w przestrzeń doświadczenia właściwych symboli zbawienia i odkupienia”⁴.

W jednym z czasopism kościelnych na początku 1992 r. można było przeczytać opinię pewnego biskupa o autorze obłożonym w międzyczasie cenzurami. Czytamy tam: „Czy nie zostaliśmy ogarnięci nieomal panicznym lękiem nakazującym czynić upokarzające pokłony przed tym, co głoszą nam tak zwani oświeceni nauczyciele teologii podważając przekazaną wiarę Kościoła (sic!)? (...) Chrystusa nie można poznać metodami nauk historycznych i psychoanalizy. Tajemnica Chrystusa otwiera się przed nami dopiero wtedy, gdy zbliżamy się do niej przez naszą modlitwę” Z trudem zauważyć można różnice; jeszcze trudniej zrozumieć argumentację. Choć prawdą jest, że tajemnicę Chrystusa uchwycić można „dopiero” w sferze doświadczenia, a zwłaszcza doświadczenia modlitewnego, tak dalece, jak jest ona uchwytana, to jednak „nowsze badania psychologiczne głębiej tłu-

² Podstawowe informacje zob. O. Eggenberger, *Die Kirchen, Sondergruppen und religiösen Vereinigungen*, Zürich 1990⁵, 280—283; H. Liebl, *Scientology*: H. Gasper — J. Müller — F. Valentin (Hrsg.), *Lexikon der Sekten, Sondergruppen und Weltanschauungen. Fakten, Hintergründe, Klärungen*, Freiburg-Basel-Wien 1990, 940—948 (Lit!).

³ E. Drewermann, *Kleriker. Psychogramm eines Ideals*, Olten-Freiburg i. Br. 1989, 118.

⁴ Tamże, 741.

maczą aktywność ludzką”⁵. Prawdą jest, że wiara przechodzi w tajemnicę, równie prawdziwe jest jednak i to, że jakieś pojęcie o tej tajemnicy możemy mieć dopiero wtedy, gdy spotkamy Pana jako tego, kto cierpiał „pod Ponckim Piłatem” i umarł — ustalenie tych faktów jest sprawą historyków — i kto doświadczony jest w medytacji Kościoła jako Kyrios — to zaś sformułowane zostało za pomocą słownego i pojęciowego instrumentarium starożytności i średniowiecza, a nam przekazane jako dziedzictwo, które my musimy sobie przyswoić.

Przy tym wszystkim chodzi oczywiście o zdecydowanie więcej, jak tylko akademickie subtelnosci czy nawet samoobronę teologów. W wymownym skrócie wskazuje na to znana wszystkim okoliczność, że wszelkie dyskusje pod hasłem *racjonalność przeciw irracjonalności* prowadzone są z największą zaciekłością. W szczególny sposób i w zaostrzonym wymiarze odnosi się to do sporów na płaszczyźnie religijnej. To wstrząsające, z jaką bezwzględnością i nienawiścią zachowują się stróże (często samozwańczy) tej właśnie kościelnej ortodoksji, która urzeczywistnianie miłości bliźniego głosi jako fundamentalny nakaz. Tu uderza to w sposób szczególny, choć tego rodzaju sytuacje zdarzają się nie tylko w kręgu chrześcijańskim. W równej mierze pojawiają się też w innych religiach, tak w islamie, jak w judaizmie, ponadto opanowują coraz bardziej dziedzinę sporów politycznych. Stąd wniosek, że mamy do czynienia z rozległym fenomenem.

W dzisiejszej dyskusji określa się go zazwyczaj terminem *fundamentalizm*. Objawia się on jako grasująca epidemia, która rozszerza się lokalnie i rodzi niebezpieczeństwo osiągnięcia wkrótce globalnych rozmiarów. W ostatnim czasie Klub Rzymski, a także Papież uznali za potrzebne ostrzec w sposób zdecydowany przed tym niebezpieczeństwem i wiążącym się z nim fanatyzmem, który zdaje się być poważnym zagrożeniem dla pokoju⁶.

2. W poszukiwaniu wybawcy

Dlaczego do tego doszło? Najpierw należy wyjaśnić, że tego rodzaju antyracjonalne trendy powiązane z wszelkimi fundamentalizmami nie są niczym nowym. Istniały chyba zawsze; można łatwo wykazać, że *gnoza*, pierwsza i chyba najniebezpieczniejsza herezja w dziejach Kościoła, była w swej istocie tego rodzaju fundamentalizmem — a mówiąc dokładniej: ciągle jeszcze jest. Jednak w dzisiejszym kształcie jest ona typowym produktem współ-

KDK 54.

⁶ Club of Rome, *Die globale Revolution*, Hamburg 1991, 71; Papst Johannes Paul II., *Botschaft zum Weltfriedenstag am 01.01 1992. Die Gläubigen vereint im Aufbau des Friedens*, Nr 7, Ausgabe der DBK, S. 12.

czesności po oświeceniu. Im silniejszą pozycję zajmuje jej sposób myślenia, tym wyraźniejszemu podlega wyprofilowaniu. Inaczej wszak być nie może⁷.

Zbliżyliśmy się w ten sposób do odpowiedzi na postawione wcześniej pytanie. Podaje się, że w minionym stuleciu żona biskupa anglikańskiego z Worcester usłyszawszy o nowej nauce Darwina zawołała przerażona: *Mój Boże, spraw, by to była nieprawda, a jeśli już, to niech się przynajmniej nie rozpowszechni*⁸. Wypowiedź tę skłonni jesteśmy potraktować lekceważąco jako wzorcowy przykład irracjonalnego myślenia i zbyć protekcjonalnym uśmiechem. Nie powinniśmy jednak tego czynić: owa dama kierowała się godnymi uwagi motywami, mianowicie tymi samymi, co wyżej cytowany współczesny nam katolicki biskup. Obydwoje wypowiadali się powodowani troską, że przekazany kształt wiary może ucierpieć, gdy jakiś uczony otwarcie i bez skrępowania podaje w wątpliwość to, co stanowi prastarą i strzeżoną tradycję. Obydwojgu chodzi w tym wszystkim najpierw o Kościół, jego wiarygodność i wpływ, o duchowy spokój „maluczkich” i bezpieczne duszpasterstwo. Jeśliby na nic się zdały wszelkie zabiegi, to niech przynajmniej to nowe pozostanie nieznane. Zanim jednak ktoś zamierzałby krytycznie ustosunkować się do wypowiedzi żony biskupa, powinien sobie przypomnieć poważne ostrzeżenia wysoko postawionych przedstawicieli Kościoła zamierzające zobowiązać teologów do niepublikowania swych badań w masmediach. Także oni zdają się sądzić, że nawet jeśli już coś okazało się prawdziwe, to niech się przynajmniej tego nie rozpowszechnia.

Jesteśmy już blisko odpowiedzi. Potępienie szczerego i pozbawionego uprzedzeń (co oczywiście nie znaczy, że zawsze prawdziwego) sposobu argumentowania nie wypływa wyłącznie z irracjonalizmu, ale z obawy — obawy zrozumiałej i łatwej do uzasadnienia. Chodzi w niej o lęk przed utratą tych wartości, na których — rzeczywiście czy rzekomo, nie jest to istotne — opiera się społeczeństwo, kultura, moralność, religia, życie Kościoła. Jeśli zatraci się te wartości, to konieczną konsekwencją będzie oczywiście utrata całego porządku społecznego, kulturowego, religijnego i kościelnego. Nastąpi chaos! Taka obawa⁸ nie jest bezpodstawna. Wie o tym każdy, komu zdarzyło się widzieć, jakiego wstrząsu doznać mogą ludzie, gdy zapoznają się z problemami, których dotąd nie znali. Dla większości nie ma straszniejszego przeżycia niż wyrwanie ich z dziecięcej wiary. Dotyczy to nawet tych

⁷ Por. W. Beinert (Hrsg.), „Katholischer” Fundamentalismus. Häretische Gruppen in der Kirche? Regensburg 1991 (Lit!); H. Kochanek (Hrsg.), Verdrängte Freiheit. Fundamentalismus in den Kirchen, Freiburg-Basel-Wien 1991; Chr. J. Jäggi — D.J. Krieger, Fundamentalismus. Ein Phänomen der Gegenwart, Zürich-Wiesbaden 1991).

⁸ H. Lübbe, Religion nach der Aufklärung, Graz-Wien-Köln 1986, 28.

ludzi, którzy z wiarą mieli problemy. Słysząc wołanie: *Czy pozostało jeszcze coś, w co można by wierzyć?* albo: *Czy fałszem było wszystko, w co dotąd wierzyliśmy?*

Przedstawiciele zastanego porządku, fundamentaliści, stróże wiary — czy jak jeszcze inaczej chcielibyśmy ich nazwać — starają się szukać wybawienia z sytuacji zagrożenia. Zagrożeniem jest każda próba wybiegnięcia myślą poza ramy tradycji, próba głębszego ujęcia prawdy, odwaga podjęcia ryzyka, by ze względu na prawdę pogodzić się przejściowo z błędem — nie dlatego, by błąd i prawdę traktować na równi, ale dlatego, że ludzkie poszukiwanie prawdy osiąga sukces jedynie *by trial and error* (przy zastosowaniu metody prób i błędów). Wybawieniem jest pewność, bezpieczeństwo, to, co było „już zawsze”, zwyczaj, tradycje i wiara ojców, ich postępowanie.

Jeśli popatrzymy dokładniej, to kontrowersja nie brzmi: *racjonalność przeciw irracjonalizmowi*, ale: *prawda wobec wartości*. Chodzi o wartość porządku, wartość pewności, wartość tradycji, wartość prostej wiary. Mówiąc klasycznie chodzi o kontrowersję *Sokrates wobec państwa ateńskiego*. Filozof nie poruszał się po utartych szlakach myślenia: *lekceważy tradycję, zwodzi młodzież, bluźni przeciw bogom*, tak interpretowali od razu stróże państwa nowatorstwo, a przede wszystkim zaskakujący sposób myślenia i zadawania pytań!

W rzeczywistości przedmiotem dyskusji staje się prawdziwa *rewolucja*. Jeśli bowiem ktoś uważa się za wybawiciela i stróża porządku, będzie musiał z konieczności wystąpić z roszczeniem do roli światowego dyktatora. To roszczenie będzie tym usilniejsze, im bardziej postrzeżę siebie jako stojącego po stronie Boga porządku. Jest zawsze skłonny uświadamiać to sobie: *bluźnierstwo* — brzmiało oskarżenie przeciw mędrcom ateńskim! Przede wszystkim będzie jednak chciał urzeczywistnić bez skrupułów swoje roszczenia: jeśli Bóg jest z nim, któż mógłby mieć prawo i rację, by wystąpić przeciw niemu? Kierując się wewnętrzną logiką dochodzi się od fundamentalizmu do totalitaryzmu — i to nie tylko w islamie. Francuski filozof *André Glucksmann* w swej wnikliwej analizie XX stulecia zauważa: „Argument fundamentalistyczny oddziałuje, zanim stanie się przekonujący. Dynamizmy religijne, które wywołuje, łączy w sposób metafizyczny. Należy pamiętać, że metafizyka zajmuje się nie tym czy innym naukowym bądź folklorystycznym wycinkiem rzeczywistości, ale bytem w jego całości. Fundamentalizmy są rewolucyjne, ponieważ nie zawężają się do jakiegoś ograniczonego obalenia kultury czy zwyczajów. One są radykalnie konserwatywne, ponieważ starają się uratować ulubioną działkę jakiejś pierwotnej tradycji. Ryzykują wszystko, by wszystko uratować. Są natury apokaliptycznej i chcą osiągnąć wszystko albo nic. Fundamentalistyczna ambicja posługuje się

w agitacji oczywistym oszustwem; obiecuje to, co najrozleglejsze, najgłębsze i najwznioślejsze”⁹ By państwo mogło bezpiecznie istnieć, Sokrates nie może pozostawać przy życiu.

Rozumiemy, że omawiany problem nie jest wcale problemem akademickim czy też wyłącznie pastoralnym, ale decyduje się w nim los człowieka. Nie bez powodu nawiązał do niego Jan Paweł II w dokumencie na Światowy Dzień Pokoju. Jest to rzecz jasna — problem pastoralny najwyższej wagi — nie tylko „również”, ale przede wszystkim pastoralny. Ponieważ nagłym zadaniem wszystkich religii, a chrześcijaństwa w szczególności, jest zachowanie i zabezpieczenie pokoju. Globalnie jest on zagrożony przez poważne wydarzenia, to zagrożenie pojawia się jednak również w skromniejszych ramach naszych wspólnot i diecezji, które znajdują się przecież na tym świecie. Tak więc musimy pytać dalej.

3. Prawda i racjonalność

Najpierw należy wyjaśnić pojęcia. Czym jest prawda, czym racjonalność? Możliwe nieporozumienie należy wykluczyć od początku. Jeśli opowiadamy się tu za pierwszeństwem *prawdy* przed *wartością* i *ratio* przed *affectio*, to nie chodzi wcale o „wszystko albo nic”, ale o problem pierwszego miejsca, to znaczy o rzeczywistą hierarchię. Nie kwestionuje się tu w sposób pryncypialny wartości bądź uczuć; jedno i drugie są równie ważne. Nie podlega również dyskusji, że wiele niezbywalnych wartości jest ostatnio zagrożonych i zapewnienie należnego im znaczenia będzie wymagało wysiłku wszystkich ludzi dobrej woli. Nie ma też wątpliwości co do tego, że w naszym świecie, także w świecie teologii i życia kościelnego często zdecydowanie za mało dochodzą do głosu elementy emocjonalne i nie jest to z pewnością zjawisko pozytywne. Stąd zgadzamy się z mądrym *Arystotelesem*, który, jak wiadomo, był myślicielem racjonalnym, a jednak (a może dlatego) mówił: „Nie jest wcale tak, jak sądzą ludzie, że rozważa jest początkiem i przewodniczką cnót, są nimi o wiele bardziej uczucia. Ponieważ najpierw pozarozumowy instynkt musi stać się szlachetny — i tak też się dzieje — dopiero później dochodzi do niego zastanowienie ze swą akceptacją i osądem”¹⁰. Jeśli gdzieś się to zdarza, to z pewnością w dziedzinie religijnej. Religijne uczucie i życie wzbudzone są nie przez dzieła teologiczne, ale wypływają z przeżytych religijnych doświadczeń w czasie modli-

⁹ A. Glucksmann, *Am Ende des Tunnels. Das falsche Denken ging dem katastrophalen Handeln voraus. Eine Bilanz des 20. Jahrhunderts*, Berlin 1991, 147n.

¹⁰ *Magna Moralia*, 1206 b (*Die Lehrschriften*, ed. P. Gohlke, Paderborn 1951², 113n).

twy, liturgii, świąt, a także rodzą się przez przykład prawdziwie pobożnego człowieka. Kolejność czasowa nie jest jednak jeszcze miernikiem kolejności rzeczowej.

Chcieliśmy postawić Piłatowe pytanie. Przed i po pytaniu Jezusowego sędziego (J 18,38) istniały niezliczone odpowiedzi, przy których nie możemy ani też nie chcemy się zatrzymywać. Nie będziemy się też zajmować teoriami współczesnymi¹¹. Większość z nich nie proponuje jakichś rzeczywistych alternatyw, a jedynie rozróżnienia w tym samym stanie rzeczy.

Prawda jest w każdym razie zawsze cechą sądów. Twierdzenie jest prawdziwe, gdy się sprawdza. A sprawdza się, jeśli tak jest, jak się twierdzi. Ostatecznie jednak jest to, co jest bytem. Prawda zmierza do bytu. Sąd jest więc prawdziwy, gdy poznający poznaje byt jako byt. Zdanie „Mój stół jest okrągły” jest sądem, który jest wtedy prawdziwy, gdy należący do mnie mebel jest rzeczywiście stołem, i to nie prostokątnym, ale okrągłym. Jedno i drugie musi być rzeczywistością, która naprawdę istnieje.

Sądy prawdziwe są możliwe jedynie wtedy, gdy spełnione zostaną dwa założenia:

- a) poznający (i wydający osąd) musi żywić przekonanie, że byt w ogóle, a tym samym także ten oto konkretny byt (okrągły stół), jest rozpoznawalny;
- b) musi być również przekonany, że jest też rzeczywistością to, co jawi się jako byt, że wobec tego naprawdę ten okrągły stół istnieje w rzeczywistości, a nie tylko w jego wyobraźni.

O tym wydaje sąd, inni zaś mogą ze swej strony ten sąd uznać. Oznacza to, że ustalenie prawdy dokonuje się koniecznie w mowie. Okrągłość wspomnianego stołu ujmowana jest już w jakiś sposób słownie, poprzez język staje się dostępna innym i dla nas istnieje wyłącznie przez język. *Język jest tym samym środkiem, instrumentem i miejscem poznania prawdy.*

Dokonałiśmy w ten sposób ważnego ustalenia: Ponieważ język ulega zmianom i jest wieloznaczny, ponieważ, inaczej mówiąc, jest *historyczny*, dlatego taka jest również i prawda; prawda nie w sobie: to, co jest prawdziwe, jest zawsze i ustawicznie prawdziwe, ale dla nas, którzy chcemy i powinniśmy ją poznawać. Nasze poznanie prawdy może być dogłębne bądź powierzchowne, dokładne bądź mgliste, szczątkowe bądź kompletne. Słowo „stół” może oznaczać stół jadalny, kancelaryjny bądź kuchenny, może więc mieć różnorodne odniesienia; mówi się nawet o stole operacyjnym, montażowym czy kreślarskim. „Okrągły” dotyczy zarówno kształtu kolistego, jak i owalnego. W ostatnim czasie mowa jest o „okrągłym stole”

¹¹ G. Skirrbek, *Wahrheitstheorien. Eine Auswahl aus den Diskussionen über Wahrheit im 20. Jahrhundert*, Frankfurt a. M. 1977; L.B. Puntel, *Wahrheitstheorien in der neueren Philosophie*, Darmstadt 1978.

także tam, gdzie wspomniany mebel jest kwadratowy: myślę o tak nazwanych gremiach dyskusyjnych z okresu przełomu w latach 1989/90. Zdanie „mój stół jest okrągły” jest więc prawdziwe, jednak konkretny stół przeze mnie poznany i opisywany wymaga dokładniejszego poznania i opisanie: „mój stół jest stołem jadalnym o kolistym kształcie”

To ustalenie nie wydaje się mieć w tym momencie jakiegoś szczególnego znaczenia. Większość ludzi nie interesuje się w ogóle tym, jaki kształt ma mój stół jadalny. Może się to jednak okazać bardzo istotne — dla mnie, gdy się przeprowadzam i chcę zabrać mój stół: czy wejdzie on do nowego pokoju? Dla innych, gdyby go chcieli kupić: czy pasuje do innych mebli? Ponieważ zaś od odpowiedzi na to pytanie zależy w jakiś sposób dobre samopoczucie, można powiedzieć, że prawdziwość stwierdzenia dotyka w pewnym sensie mojej egzystencji. W powyższym przykładzie ma to jedynie bardzo uboczne znaczenie, jednak zasadniczo poznanie prawdy posiada konsekwencje, które dotyczą mnie i mojego świata. Prawda jest zawsze *egzystencjalna*.

Jest tak szczególnie wtedy, gdy zostanie zakwestionowany nie jakikolwiek byt, ale Istota najwyższa, a więc Bóg jako byt, od którego wszystko zależy, a on sam nie zależy od niczego innego. Prawdziwość lub fałszywość twierdzenia *Bóg istnieje* posiada najwyższe egzystencjalne znaczenie. Jeśli gdzieś, to właśnie tu chodzi o wszystko, jeśli tak *jest*, jak zostało *stwierdzone*.

Stajemy tu przed fundamentalnym pytaniem: jak można poznać prawdę? Jak się dowiedzieć nie tylko tego, czy jest stół i jaki jest jego kształt, ale czy istnieje Bóg, czy jest dobry, czy chce mnie zbawić, czy potępić, czy mnie kocha? Odpowiedź brzmi: poprzez racjonalny proces poznawczy!

Taka odpowiedź prowokuje pytanie o *racjonalność*. Już pytanie o istotę prawdy doprowadziło nas do stwierdzenia, że jest wiele odpowiedzi na to pytanie. W jeszcze poważniejszej mierze odnosi się to do kwestii racjonalności. *Hans Lenk* w odnośnej analizie skatalogował ni mniej, ni więcej tylko 21 różnych pojęć; nie sądził przy tym, by lista miała być wyczerpująca¹². Możemy tu znowu rzecz jasna dokonać dla naszych potrzeb pewnego upraszczającego zacieśnienia: zapytamy tylko o ten typ racjonalności, który stał się znaczący dla Zachodu i zachodniej teologii.

Jak wiadomo, klasyczna grecka filozofia, a za nią także średniowieczna chrześcijańska tradycja filozoficzna zdefiniowała człowieka jako *animal rationale*. Racjonalność jest tym, co odróżnia człowieka od wszystkich innych znanych istot żyjących. Miano tu na myśli możliwość ujęcia istoty rzeczy, jak też zdolność ich ogólnego oglądu oraz wyciągania wniosków z tej syntezy. Racjonalność rozumiana nieco szerzej jest *zdolnością uporządkowa-*

¹² H. Lenk, *Typen und Systematik der Rationalität*, in: ders. (Hrsg.), *Zur Kritik der wissenschaftlichen Rationalität*. Freiburg-München 1986, 11—27.

nia i zrozumiałego wyjaśnienia relacji do rzeczywistości oraz uzasadnienia zasad postępowania. Racjonalność jest więc dokładnie tym instrumentem, którego poszukujemy: służy ona upewnieniu się co do egzystencjalnej prawdy, a czyni to w sposób dyskursywny. Dzieje się to nie ze względu na czyste pragnienie wiedzy, ale z potrzeby życiowej. Z powodu życiowego znaczenia prawdy ważne jest nie tylko to, by po prostu poznać, jak jest, ale w wyniku tego poznania wiadomo od razu — a im prawda ważniejsza, tym bardziej przynaglająca — co czynić i jak żyć. Ponieważ racjonalność jest instrumentem poznania prawdy, stanowi również założenie dla etycznego działania. „Musimy wiedzieć, jak jest, żeby móc powiedzieć, co powinniśmy czynić” — określa *H. Lübbe* podstawową strukturę racjonalności¹³. Racjonalność umożliwia wybór spośród wielu i urzeczywistnienie najlepszej możliwości działania. Średniowieczna filozofia sprowadziła to poznanie do aksjomatu: *agere sequitur esse*. Sposób mojego działania wynika z prawdy, ponieważ wartości są konsekwencją bytu. Tymczasem fundamentalistyczne myślenie odwraca ten porządek: zgodnie z nim wartość ustala, co powinno być: *esse sequitur agere*. To jest właściwa mu irracjonalność i — ponieważ *rationalitas* jest rozpoznawczą cechą *humanitas* — podstawa jego niehumanitarności, która uwidacznia się we wszystkich jego formach. Staje się jasne, dlaczego tak musi być.

Tak jak przy temacie *prawda*, tak też w przypadku *racjonalności* musimy powiedzieć: im bardziej egzystencjalny jest stan rzeczy, o który chodzi, tym większe znaczenie posiada racjonalność. W dziedzinie religii we wszystkich jej formach ma więc racjonalność znaczenie najwyższej wagi. Religia nie jest od wszystkiego, dotyczy jednak całokształtu. Chodzi jej o Boga i świat, nie tak ogólnie biorąc, ale w sprawie najbardziej decydującej: jak świat odnajdzie Boże zbawienie? Odpowiedzi nie można dać z pewnością empiryczną czy tylko poprzez badanie rozumowe. Potrzebne jest do tego zaufanie nie tylko do bytu jako takiego, ale do fundamentu całej rzeczywistości. Gdyby jednak trzeba było przyjąć na podstawie *wiary* wszystko, co zawarte jest w modelu owego całokształtu rzeczywistości, to nie można byłoby wierzyć we *wszystko*. Trzeba upewnienia prawdy, a co za tym idzie racjonalności wierzącego.

4. Świadectwo prawdy

Jeśli racjonalność jest cechą rozpoznawczą humanitarności człowieka, to istnieje tyle rodzajów humanitarności, ile jest ludzkich sposobów dojścia do pewności w osiągnięciu prawdy. O ile mamy tu do czynienia z proce-

¹³ *Religion nach der Aufklärung*, 47

sem systematycznego i metodycznego porządkowania, mówimy o *nauce*. W powiązaniu z wiarą pojawia się szereg specyficznych pytań o stopień pewności wiary, co ważne jest w sposób zasadniczy dla każdego chrześcijanina, zwłaszcza zaś dla teologii chrześcijańskiej. Podczas gdy inne dziedziny rzeczywistości, a wraz z nimi przyporządkowane im nauki mają charakter otwarty dzięki obserwacji, eksperymentowi, weryfikacji teorii, doświadczeniu i stąd wyniki ich badań poddawane są falsyfikacji i stale poprawiane, to wiedza wynikająca z wiary twierdzi, że oparta jest na bezbłędnym i suwerennym objawieniu Bożym, które dokonało się raz na zawsze i stale zachowuje swą ważność. Należy odnotować jeszcze inną rzecz szczególną. Pierwszym celem odkrywania rzeczywistości we wszystkich innych dziedzinach jest poznanie rzeczy, stąd też poszczególne nauki nastawione są na nauczanie i ułożenie w system, co pozwala im dojrzewać. Inaczej jest z wiarą w objawienie. Ta skierowana jest nie na rzeczy, ale na osobę, na Jezusa Chrystusa, w którym Bóg udzielił się w sposób niedościgniony a jednocześnie niewyczerpywalny. W związku z tym chrześcijańskie, w tym też teologiczne poznanie rzeczywistości polega na poznawaniu historycznego działania Boga, którego a priori nie da się ująć w żaden system. Tak więc chrześcijaństwo opiera się nie na poznaniu spekulatywnym, ale na *świadectwie świadków*.

Martyr i jego pochodne są pojęciami kluczowymi w NT. Odpowiada im terminologia świadectw wiary¹⁴. Jezus jest wiernym świadkiem (Ap 1,5; 3,14), przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie (J 18,37; por. 3,11.32n; 8,13n). Apostołowie napełnieni Duchem Świętym, który dał w nich świadectwo o Panu (1 J 5,6nn), po jego wywyższeniu dali ze swej strony o nim świadectwo (Dz 1,8.22; 2,32 i in.). Wierzący, którzy je przyjęli, posiadają teraz świadectwo w sobie i przemieniają się w proroków Boga (Ap 11,3—7; 12,17; 19,21). Nierzadko łączy się z tym męczeństwo, świadectwo krwi (Dz 22,20; Ap 6,9; 17,6).

O prawdzie Bożej w Jezusie Chrystusie należy więc świadczyć w mocy Ducha. W treści takiego stwierdzenia zawarte są odmienne mechanizmy dojścia do pewności w prawdzie niż przy innego rodzaju poznawaniu rzeczywistości, jednakże i te są racjonalne i muszą sprostać miarom racjonalności. Również tę wypowiedź potwierdza NT. Sam Jezus nie wymaga ślepego zaufania jego słowu, ale pokazuje, że coś jest prawdą, ponieważ zostało potwierdzone innymi świadectwami. Powołuje się na Jana Chrzciciela (J 1,6nn.15.19; 3,26nn, 5,33—36), na samego Ojca (J 5,31n.37n; 8,16nn), na Pisma (J 5,39; Hbr 7,8.17; Dz 10,43). Argumentuje i przedstawia logicznie, zwłaszcza w przypowieściach, różne wymiary rzeczywistości. Stąd może być nazywany

¹⁴ Por. w aspekcie biblijnym ThWNT 4, 477—520; ogólnie E. Arens, *Bezeugen und Bekennen. Elementare Handlungen des Glaubens*, Düsseldorf 1989.

„Nauczycielem”, „Rabbim” (Mt 23,10; J 1,38; 3,2.10). Na poznawcze elementy w orędziu chrześcijańskim zwracają często uwagę przede wszystkim listy apostołskie. I tak Paweł napomina rzymskich chrześcijan: „(...) przemieniajcie się przez odnawianie *umysłu*, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża” (Rz 12,2). „*Poznania*” życzy Filipianom „dla oceny tego, co lepsze” (Flp 1,9n). Jeśli zgodnie z 1 Tm 2,4 Bóg chce, „by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do *poznania prawdy*”, to została tu z pewnością odkryta dziedzina, która później zostanie określona jako „*theologia naturalis*”, a więc poznawcze ujęcie rzeczywistości z danych realnego świata. W tym kontekście nie można pominąć milczeniem znanej wypowiedzi z Pierwszego listu św. Piotra: Chrześcijanie powinni być „zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od nich uzasadnienia tej nadziei, która w nich jest” (1 P 3,15). W greckim tekście mowa jest o *logosie* nadziei. Słusznie widzi teologia chrześcijańska w tym passusie swój akt założycielski.

Racjonalność chrześcijańskiej prawdy i konieczność uzasadnienia wiary nie jest jakąś pozytywistyczną interpretacją Biblii, a tym mniej rodzajem koncesji na rzecz preracjonalizowanej ludzkości, koncesji niekoniecznej, gdyby ludzie byli wierzący. Jedno i drugie znajduje raczej uzasadnienie w istocie objawienia chrześcijańskiego i w ludzkiej wierze pozostającej w relacji do niego. Ponieważ Bóg chce udzielać się *człowiekowi*; człowieczeństwu zaś w sposób niezbywalny przynależna jest racjonalność jako znamię wyróżniające go spośród wszystkich innych ziemskich stworzeń. Przez swe samoudzielenie Bóg chce wzbudzić wiarę, która jest odpowiedzią miłości na jego miłość. *Miłość* jednak ze swej istoty jest wolną decyzją, która musi być odpowiedzią całego człowieka, a więc jako *animal rationale*. Stąd też musi mieć wystarczające przyczyny, dla których wierzy. Wiara bez zaangażowania racjonalnego myślenia byłaby *wiarą w wiarę*, a nie wiarą w Boga.

To, co dotyczy objawienia jako takiego, odnosi się również do jego historycznego przekazu, tzn. konkretnie do kościelnego przekazu wiary. „Objawienie Boga, o którym się głosi, że jest prawdą uniwersalną i chce zbawienia wszystkich ludzi, musi być dla każdego zrozumiałe i możliwe do przyjęcia w wolnej decyzji”¹⁵ Musi być więc także dalej przekazywane w sposób racjonalny. Kościół starał się też stale to czynić. Wspierał wszelkiego rodzaju nauczanie i instruowanie, ukształtował urząd nauczycielski, rozwinął wiedzę teologiczną jako będący efektem refleksji przekład treści wiary z uwzględnieniem aktualnych potrzeb człowieka wierzącego. Tego ostatniego nie czynił Kościół z najgłębszym zaangażowaniem, ponieważ od początku powstania teologii akademickiej aż do chwili obecnej występowały napię-

¹⁵ L. Honnefelder, *Wissenschaftliche Rationalität und Theologie*: L. Scheffczyk (Hrsg.), Rationalität. Ihre Entwicklung und ihre Grenzen, Freiburg-München 1989, 291.

cia między przedstawicielami *cathedra magisterii pastoralis*, a więc biskupim urzędem nauczycielskim, a reprezentantami *cathedra magisterii magistralis*, a więc urzędem nauczycielskim teologów, jak to jeszcze mówił Tomasz z Akwinu¹⁶. Jednocześnie jednak nie uległ nigdy pokusie odwoływania się wyłącznie do autorytetu urzędu nauczycielskiego. Jeśli bowiem urząd nauczycielski sam należy do dziedziny wiary, która wymaga uzasadnienia, to podlega przecież tym samym prawidłowościom, co owa wiara. Stąd też przedstawiciele urzędu nauczycielskiego nie mogą postępować zgodnie z metodą muftiego, ale muszą uzasadnić to, czego nauczają. Warto w tym miejscu przypomnieć mądrą wypowiedź średnio-wiecznego teologa. *Alanus ab Insulis* (+ 1202) napisał autorytetowi do sztambucha: „Ponieważ autorytet ma woskowy nos, czyli może się zwracać w różne strony, dlatego musi być umocniony racjonalnymi podstawami” (*rationibus roborandum est*)¹⁷.

W naszym mszale znajdziemy w formularzu z 7 niedziel w ciągu roku bardzo starą modlitwę dnia, która brzmi: *Wszchemogący Boże, spraw, abyśmy stale rozważając Twoją naukę, spełniali słowem i czynem to, co się Tobie podoba*. Pierwotny tekst jest jeszcze bardziej precyzyjny: *semper rationalia meditantés* prosi lud Boży o prawe słowa i czyny. Tu jasno wypowiedziane jest to, o co chodzi w życiu chrześcijańskim.

5. „Wiemy, że świadectwo jego jest prawdziwe”

Ewangelia Janowa, która najwyraźniej wydobyła z orędzia Jezusa element świadectwa i prawdy, kończy się następującą uwagą redakcyjną: „Ten właśnie uczeń daje świadectwo o tych sprawach i on je opisał. A wiemy, że świadectwo jego jest prawdziwe” (J 21,24). Uczeń, dopiero co wyróżniony w konfrontacji z Piotrem, przedstawiony jest jako dający świadectwo (*ho martyrôn* — imiesłów współczesny). Staje on po stronie Chrystusa w taki sposób, że wywołuje to u redaktora i w jego współnocie wiedzę i pewność, jaka płynie ze świadectwa. Zawiera się w tym z pewnością coś więcej jak tylko racjonalne rozpoznanie mające charakter prawdopodobieństwa: chodzi tu o radykalną postawę wiary, która wymaga od człowieka całkowitego zaangażowania; stąd właśnie wypływa wezwanie skierowane także do rozumu o zaangażowanie w taki sposób i w takiej mierze, w ja-

¹⁶ Y. Congar, *Die Geschichte des Wortes „magisterium”*, Conc (D) 12 (1976), 465—472. Zob. też W. Beinert, *Was gilt in der Kirche?: tenze* (Hrsg.), *Nicht wie die Schriftgelehrten. Theologie — eine Chance für die Verkündigung*, Regensburg 1990, 30—72.

¹⁷ *De fide cath, contra haer.* 1, 30 (PL 210, 333).

kiej ma on znaczenie dla ludzkich zachowań. A ponieważ „ów uczeń” w służbie przekazu Ewangelii jest już autorytetem, i to autorytetem apostołskim, sposób jego świadczenia pozostaje także dla nas obowiązujący. Tak trzeba, by na podstawie tego świadectwa można było *poznać prawdę*.

Po teoretycznych rozważaniach wyglądających być może bardzo abstrakcyjnie powracamy znowu do współczesności i do naszych aktualnych zadań. Postarajmy się wypracować pewne wskazania pomocne dla ich wypełnienia, a wyływające z owych rozważań. Stajemy dziś we wszystkich dziedzinach życia wobec epokowego przełomu, którego pełne wymiary objawiają się stopniowo. Wszystkie one mają naturalnie także konsekwencje dla przekazu wiary — sytuacja ekonomiczna, jak też ekologiczna, polityczna i społeczna. Szczególnie należałoby zwrócić uwagę na dwa czynniki, które są wyjątkowo ważne. Przeżywamy eksplozję *poznania naukowego*. W wielu dziedzinach stworzono nowe paradygmaty, ponieważ dotychczasowe okazały się niewystarczające. Towarzyszy temu ogromna *dechrystianizacja* w wielu częściach świata, a z pewnością w Europie. Obydwa zjawiska zmuszają do tego, by poznawcze treści wiary przekazywać w dużo poważniejszym wymiarze, niż to było konieczne w społeczności, która w przeważającej części i właściwie w sposób oczywisty miała chrześcijański kształt. Oznacza to po pierwsze, że głosiciel wiary musi znać stan badań przynajmniej tych nauk, które mówiąc naukowo są naukami pomocniczymi teologii. Są to zarówno nauki humanistyczne, jak i przyrodnicze, w szczególności fizyka (teologia stworzenia), biologia, psychologia, filozofia, socjologia. Oznacza to dalej, że praca duszpasterska powinna przekazywać zdecydowanie więcej informacji na temat wiary niż dotąd. Trzeba sobie jasno uzmysłwić, że wyrasta całe pokolenie, które nie zna już elementarnych prawd chrześcijańskiej wiary; a tam, gdzie to się jeszcze zdarza, znajomość ta pozbawiona jest prawie całkowicie odniesienia do życia i świata.

W tej sytuacji na niepowodzenie skazana jest każda forma przekazu wiary, która w sensie fundamentalistycznym chciałaby głosić „dawną wiarę” z katechizmową „prostotą” i „jasnością” bez refleksji nad faktycznym stanem rzeczy. Dotyczy to również przypadków, w których wielu, także młodych chrześcijan, przyjęłoby takie głoszenie z największą chęcią. Właściwie nie szukają oni wiary, ale pewności. Chcieliby budować namioty rzekomej wspaniałości tam, gdzie Jezus by do tego nie dopuścił. Góra Tabor była stacją przejściową. Pan nie na tej górze wznosił Kościół. Już *Blaise Pascal* pisał „przeciw niewierzącym”: „Gdyby należało coś czynić jedynie dla *pewności*, nie powinno by się nic czynić dla religii; nie jest pewna”¹⁸.

Religia daje oczywiście *pewność* w niepewności życia. Jest to jednak co innego. Wierzymy głęboko, że Bóg jest Panem wszystkich zmian dziejo-

¹⁸ B. Pascal, *Myśli*, nr 452, tł. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1977, 190.

wych, jednak nie zostaniemy ze względu na naszą wiarę uchronieni od żadnej z tych zmian. Można więc z odwagą i spokojem wychodzić naprzeciw wszystkim zmianom, nawet tym najbardziej epokowym. Nie należy się obawiać, że jakaś wiedza, jeśli tylko prawdziwa, mogłaby być zagrożeniem dla naszej wiary; stąd też nie trzeba, tak jak w swoim czasie żona biskupa, modlić się o to, by jakaś wiedza pozostała ukryta przed wierzącymi. Prawda zawsze wyzwala (por. J 8,32) — nie można przy tym wykluczyć, że niektórzy ludzie tak bardzo przyzwyczaili się do jej więzów, że są niezadowoleni, gdy chce się im je zdjąć.

Dlatego nie należy się również obawiać potrzeby przyznania się do błędów popełnianych przez Kościół i spotęgowania tym samym ogólnego zagubienia „dobrych chrześcijan” i „prostych ludzi”. Powiedzmy sobie najpierw, że nie musimy być bardziej papiescy niż papieże, którzy od *Pawła VI* publicznie przepraszaali za błędy, które miały miejsce w przeszłości¹⁹. Dodajmy ponadto, że nie musimy być bardziej dogmatyczni niż dogmatycy: jeśli jakaś nauka nie została określona w sposób wyraźny i jasny jako nieomylna, nie jest też niezmienna. W przypadku większości problemów dyskutowanych dziś w Kościele i poza nim występują o wiele prostsze okoliczności: Kościół w żadnej epoce nie głosił wiary z chemiczną sterylnością i w sposób oderwany od świata. Jest skazany nie tylko na język poszczególnych ludzi, ale także wyznaczone przez nauki ramy danego czasu. Jego głoszenie nie może nigdy abstrahować od tych dwu faktów. Jeśli zmienia się język albo ramy naukowe, także przekaz musi ulec zmianie — nie dlatego że poprzedni był błędny, ale dlatego że dostosowany był do dawnego kontekstu socjo-kulturowego, a dziś, w nowym kontekście przestał być aktualny. W myślowych i społecznych uwarunkowaniach starożytności Kościół nie mógł nauczać właściwie żadnej innej moralności zachowań seksualnych oprócz wówczas prezentowanej²⁰; w dzisiejszych warunkach owa właściwa niegdyś moralność może być niezrozumiała. W perspektywie patriarchalnej, w której Kościół rozwijał się aż do naszego stulecia, trudno było o kobietach powiedzieć coś więcej, niż Kościół na to pozwolił; w kontekście emancypacji jest to absolutnie za mało.

Last but not least powinniśmy sami mieć i przekazać tyle wiary, by móc pamiętać o słowach Chrystusa, że Duch Święty *doprowadzi* nas do całej prawdy, tzn. wprowadzi Kościół idący przez czas w dynamizm, w którym zostanie nam powiedziane jedynie to, co mówił Pan; ponieważ jednak to on *sam* się nam udzielił, dlatego nie będziemy nigdy w stanie objąć jego

¹⁹ W odniesieniu do postawy wobec niewolnictwa uczynił to Jan Paweł II dopiero w lutym 1992 w czasie swej ósmej podróży do Afryki.

²⁰ Por. P. Brown, *Die Keuschheit der Engel. Sexuelle Entsagung, Askese und Körperlichkeit am Anfang des Christentums*, München 1991.

słowa w całości i w zwięzłej syntezie. Ale może się też zdarzyć, że ukaże się nam ono całkiem nieoczekiwanie, całkiem na nowo i w sposób całkiem zaskakujący. Ponieważ *on* jest prawdą, stąd Kościół nie może być nigdy posiadaczem prawdy, ale zawsze tylko poszukiwaczem prawdy. Na tej drodze Kościół nie popełnia błędów nie do naprawienia, to mu przyobiecano, nie więcej, ale też nie mniej.

W tej sytuacji możemy z optymizmem i bez jakiegokolwiek obawy stanąć zarówno wobec wiary, jak i czasu. Prawda jest zawsze córką obydwójga i może się rozwijać jedynie w miłości obydwójga rodziców.

Uczyńmy jeszcze na koniec kilka krótkich refleksji na temat duszpasterskiego sposobu przekazu wiary. Nie będą one wyczerpujące, ale powinny być inspirujące. W krótkich tezach można by je streścić następująco:

1. Powodzenie głoszenia wiary zależy w istotny sposób od egzystencjalnej wiarygodności głosiciela. Chodzi tu nie tylko o osobistą prawość, ale również sposób i miarę naśladowania Chrystusa — a więc jego duchowość, czynności liturgiczne, kazanie, osobistą postawę życiową.

2. Powodzenie głoszenia wiary zdeterminowane jest w poważnym stopniu teologiczną kompetencją głosiciela. Powszechna obecność masmediów zapewnia ogólną i stosunkowo szeroką znajomość problematyki także w ważnych religijnych i teologicznych kwestiach. Trzeba umieć na to właściwie reagować — w zależności od potrzeby pogłębiająco, korygująco bądź odpierająco.

3. Przekaz wiary nie może się już ograniczyć wyłącznie do „mistagogii”. Choć ciągle aktualne pozostaje wprowadzenie w egzystencjalny liturgiczno-duchowy wymiar wiary, to jednak w dzisiejszej sytuacji ważne jest przede wszystkim wprowadzenie w *treści* wiary. Pożyteczne dla parafii mogą być głoszone od czasu do czasu tematyczne kazania pełniące rolę katechezy dla dorosłych: można na przykład w Adwencie czy Wielkim Poście mówić raz o wszystkich sakramentach, kiedy indziej o Credo lub znamionach Kościoła; maj albo październik nadają się na małą mariologię. Istnieje nagła potrzeba zorganizowania grup dyskusyjnych, w których przekazywałoby się zainteresowanym elementarną wiedzę teologiczną oraz proponowałoby odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Służą temu seminaria czy rozmowy religijne o luźnej formule. W parafiach należy zwrócić uwagę na możliwości dalszego kształcenia na zaocznych kursach teologicznych w szkole katedralnej w Würzburgu zalecanej przez Niemiecką Konferencję Biskupów.

4. Religijna i teologiczna propozycja wydawnicza jest u nas w kraju nadzwyczaj bogata i wielostronna: są książki, czasopisma, kasety wideo, filmy dla prawie każdego poziomu wykształcenia. Wiemy jednak, że dla przeciętnego człowieka jest to nie do ogarnięcia i wielu przeżywa przed księgarniami swego rodzaju lęk przesytu. Posługą duszpasterską byłoby dziś

wskazywanie odpowiedniej literatury, tygodników, miesięczników. W wielu miejscach organizuje się przed Bożym Narodzeniem wystawy książek; można oczywiście łatwo znaleźć inne powody i okazje, by polecić odpowiednią literaturę.

Mówiliśmy o irracjonalizmie i racjonalizmie, o posiadaniu prawdy i żmudnym poszukiwaniu prawdy, o lęku i spokoju. Nie czyniliśmy tego dla pustej zabawy, ale w obliczu sytuacji Kościoła, która przynagła nas, by jej się w jakiś sposób przeciwstawić, do czego powołani są głosiciele wiary. Są nimi ostatecznie wszyscy wierzący, jednak w szczególny sposób ci, którzy pełnią urzędy w Kościele: „będziecie moimi świadkami (...) aż po krańce ziemi” (Dz 1,8). To zaś dokonuje się nie inaczej, jak w trudzie i niepewności: stąd potrzeba nam słowa zachęty: „nie bójcie się!” Co się jednak dzieje, gdy nie potrafimy zdać się na nie? W znanej powieści *Umberto Eco* „Imię róży” znajdujemy osobliwe słowa. Powinny one znaleźć się na końcu naszych rozważań, tak by czytelnik mógł raz jeszcze wniknąć w tematykę: „Szatan nie jest księciem materii, szatan jest uzurpacją ducha, *wiarą bez uśmiechu, prawdą, która nigdy nie zaznała wątpliwości*, ponieważ on wie, dokąd podąża, a powraca zawsze tam, skąd przybył”²¹.

Przełożył ks. Tadeusz Dola

²¹ U. Eco, *Der Name der Rose*, München 1983¹², 607.